Dodatek do „Przeglądu Lekarskiego.“

DWUTYGODNIK HIGIENY PUBLICZNÉJ KRAJOWÉJ

Przedpłata na sam Dwutygodnik w Krakowie: rocznie zł. 2 — półrocznie zł. 1 w. a.
Redakcya: w Krakowie Mały Rynek nr. 431.

Przedpłata na sam Dwutygodnik w państwie Austr. z przesyłką poczt. rocznie zł. 2 ct. 30. — półrocznie zł. 1 ct. 15 w. a.
Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

Nr. 18. Kraków, dnia 31 Sierpnia 1872 r.

Szpitale, służba zdrowia, choroby panujące nagminnie w dawném Województwie Podolskiém od początku XV wieku.

(Przyczynek do epidemiologii krajowéj.)

Zebrał Dr **Józef Rolle** w Kamieńcu.

(Ciąg dalszy. — Zob. Nr. 17).

1738 r. O morowéj zarazie tego czasu tak pisze ks. S. Barącz [1]: „W Sierpniu powietrze wielkie zjawiło się w Kamieńcu, także i okoliczne wioski pozarażały się. Wymarło ludzi wiele, tak z duchownych po klasztorach, jako i ludzi świeckich. Ormian także około stu wymarło, przez co lud przestraszony, wszędzie pasy zamknione tak po wsiach jako i miastach urządził. Lwów za łaską Boską czysty był.“ Tyle z Barącza. Wracając do Kamieńca, dodamy, że zaraza w samém mieście wybuchła 1738 mianowicie 29 Sierpnia i trwała do 19 Stycznia 1739 r. [2]. Biskup Kobielski przeniósł nabożeństwo z Katedry do sąsiednich Zińkowic (ztąd sfałszowane podanie, że w Zińkowcach była przed wieki stolica Biskupia), wikaryusze wymarli, obowiązki ich pełnili zakonnicy, na czele których stał ks. Dyonizy Miłaszewski, kanonik i regens seminaryum miejscowego.

1756 r. Zaraza słaba była w Kamieńcu i Żwańcu, ale za to po całém Podolu i Ukrainie srożyła się: „w Chocimiu Turcy prawie wszyscy wymarli, Kamieniec ochronił się od wielkiego nieszczęścia przez ostrożność i domów zapowietrzonych palenie wraz z fantami“. [3].

1770 r. Szczególnie straszny obraz przekazały nam dzieje morowego powietrza z tego roku, kiedy połowa Podola i całe prawie miasto Koryatowiczów wymarło. Wizyty kościelne zaliczają tę epidemię, do rzędu epok dziejowych miasta, i zwykle bardzo skąpe w szczegóły, tu się rozpisują dość szeroko. Wybuchła ona 8 Sierpnia 1770, trwała do 2 Lutego 1771, więc prawie pół roku; w księgach zgonów nie mamy z tego czasu zapisanego ani jednego pogrzebu, chrzty nadzwyczaj rzadkie i to na Zińkowcach, ledwie 10 razy dokonano tego obrządku, ślub ostatni 2 Sierpnia wciągnięty do księgi, potém przerwa i znowu się regestr zaczyna 28 Stycznia 1771 r. Rozprzężenie wszędzie ogromne, bo zaiste straszne to były chwile! kto mógł uciekał ztąd do sąsiednich lasów i w góry Miodoborskie; na wałach staréj warowni snuły się blade i wystraszone postacie załogi, żelazną wolą starego Witta od ucieczki wstrzymanéj, niemniéj przeto z dziesiątkowanéj i uszczuplonéj w skutek choroby; w mieście sklepy pozamykane, domy na ścieżaj otwarte, po ulicach walały się rzeczy drogie, przedmioty zbytku i nikt na nie nie zwracał uwagi, bo myśl o rychłéj śmierci przerażała. Ludzie padali jakby piorunem rażeni na placach i drogach; trupów nie podnoszono wcale, gniły a nawet ptastwo drapieżne je omijało. W początku jeszcze, choć słabe oznaki porządku, postrzegać się dawały; siedmiu księży dysponowało na śmierć umierających, kilku chirurgów podawało pomoc lekarską; ale i jednych i drugich nie oszczędziła zaraza, padli jak rycerze na pobojowisku, jeden tylko kapłan Marcin Radoczowski pozostał, wytrwał on do końca, ze szczególną pilnością odwiedzając zarażonych, niosąc im krom słowa pociechy i modlitwy, leki wówczas zalecane, za to też Papież kanonikiem gremialnym go mianował... Dzwony zamilkły, nabożeństwo przerwane, bo reszta duchowieństwa sromotnie odbiegła ztąd, szukając we Lwowie schronienia, klasztory stały pustką; pozostała garstka ludu snująca się pośród tych stosów ciał napół zgniłych, powodowana instynktem zachowawczym, zebrała się w gromadkę i niosąc przed sobą obraz Bogarodzicy, wyruszyła do lasu Dłużeckiego; podanie utrzymuje, że żaden z należących do téj kompanii nie umarł, krzyże jednak namogilne znajdowane w téj okolicy z datą 1770 r. zadają kłam podaniu. I cisza grobowa zaległa w mieście przed tém dość ludném i gwarném, przekleństwo nad niém ciężyło, owa śmierć czarna, straszne wspomnienie XIV w. przechodziła po jego ulicach, a pod jéj uciskiem rwały się stosunki krwi, ducha, korporacyi... umierający konał samotnie, wszystko go odbiegało przed zgonem, bo strach zarazy był większy nad związki rodzinne i serdeczne. Zaraza srożyła się do Lutego 1771 r., mieszkańcy wystraszeni ledwie w Marcu wracać zaczęli do miasta, ale jakże dużo osób nie stawiło się do apelu! Kościół miejscowy do chwili skasowania biskupstwa Kamienieckiego, obchodził rocznicę strat zarazą tą spowodowanych: d. 16 Sierpnia na pamiątkę ukończenia powietrza, a dn. 17 żałobne nabożeństwo za dusze siedmiu księży zmarłych podówczas; cmentarzyska tak się przepełniły, że jedno z nich, mianowicie Ormiańskie przy kościele N. Maryi Panny musiano zamknąć, na łacińskiém przy kościele katedralnym zaczęto grzebać z pewną oględnością, ubóstwu wydzielono miejsce w Zińkowcach (na przedmieściu) przy tamtejszéj świątyni. Była to jedyna epidemia XVIII st., któréj się bała Warszawa; wielki bo obszar kraju zajęła: „jak zgubnym był mór w prowincyach Rusi czerwonéj r. 1770 i 1771 w świeżéj ma się pamięci: Zaleszczyki i Żółkiew prawie w pustynie zamienione. Międzyboż 6, Zasław 4 a Dubno 8000 ludzi utraciły. Państwo Grudek na Podolu 13 wsi zapowietrzonych liczyło, miasto Bar z pobliskiemi wsiami 12000 zmarłych naznacza. (Dodamy od siebie że Kamieniec z okolicznemi wsiami stracił blisko 30,000 mieszkańców). Cały zaś Wołyń, Podole i Województwo Bracławskie ciężkim morem przyciśnione, straty 200,000 mieszkańców podają“ [1]. Zarazę wojska Rumiańcowa rozniesły po kraju. Warszawa się wałem okopać zamierzała, kordon w około miasta trzymał Branicki, wówczas łowczy koronny, od

---

[1] Pamiętnik dziejów polskich. Lwów 1855 s. 137.

[2] Księgi pogrzebów katedry kamieniec. N. IV. v. 1734—48.

[3] Pamiętnik. l. c. s. 206.

[1] Rocz. T. P. N. XI. 35.

Mohylowa do Pikowa moskiewskie wojska rozciągnięte były, od Pikowa do Połonnego i Brodów polskie ze Stępkowskim na czele, od Brodów do Buska znowu rosyjskie. Pełno podówczas wydano przepisów sanitarnych, dietetycznych, lekarskich i t. d. ([1]).

1786 r. Morowe powietrze pokazało się w Mohylowie, trwało od 26 Lipca do 20 Grudnia. Szczęsny Potocki jako dziedzic i jako generał artylleryi, miał podwójny względem pogranicznego miasteczka (a więc forwachtu) obowiązek, to też opasał je ścisłą strażą, mieszkańców ubogich żywił swoim kosztem, ks. Krzysztofowicz, proboszcz ówczesny, podaje liczbę zmarłych Ormian „dusz 75 ad majorem Dei gloriam“ ([2]).

Późniejsze epidemie morowego powietrza nie były tak groźne, zapisujemy ich daty: r. 1796, 1798, koniec 1812 i początek 1813 r. Od téj doby niemoc rzeczona nie zajrzała na Podole.

Głód. Dziwném się wyda niejednemu, że kraj miodem i mlékiem płynący, skarbnica zboża, ulegał w przeszłości klęsce głodu i wszelkim jego następstwom. A jednak tak było istotnie: wiek XVII a w części i XVIII były szczególnie dla Podola fatalne; wszystkie klęski zwaliły się na biedną prowincyę naszą, grom po gromie uderzał w nią, uragan jednym podmuchem zmiatał całe osady ludne i bogate, zostawując po sobie zgliszcza i psy na nich wyjące ze smutku i strachu; w ślady tych gromów szła blada postać głodu, śmierć siejąc wkoło siebie. Oto dat kilka z téj smutnéj epoki.

1618 rok wniósł wiele klęsk jednocześnie, bo wtargnięcie Turków, którego następstwem był głód, za czem poszło morowe powietrze, srodze ludność trapiące([3]).

1630 r. „W jesieni robak żyto w polu powyjadał.. niemało ludzi ubogich, starych i młodych z głodu powymierało; wtedy u nas jęli pruchno, liście z drzewa, i ziele rozmaite suszyć, w stępach tłuc; a to miasto chleba piekli i tém się żywili“ ([4]).

1645 r. „Szarańcza była wielka“ tak w Kijowskiém jak Podolskiém „że aż gaje, brzozowe drzewa, łamali.“ ztąd głód i śmiertelność niemała. ([5]).

1650 r. Zboże w skutek nieurodzaju drożeć zaczęło od Bożego Narodzenia, ceny wysokie trzymały się przez zimę, lato, aż do żniw „gdzie masa albo miarka żyta była po 45 zł., jagieł osmaczka półosma złotego i to siła Moskwa ratowała“. Lud się garnął ku Dnieprowi, by dostać zboża choć za wysoką cenę, domy szlachty oblegało ubóstwo i „wiele tego po ulicach puchło i umierało. Kraje lwowskie, wołyńskie, podolskie, miasta puste i wsie pozostawiali“ ([6]). Była to najstraszniejsza klęska głodowa w XVII. stuleciu.

1651 r. Głód dotknął niektóre okolice Podola i Wołynia; śmiertelność ztąd jednak nie była tak znaczna, chociaż ubóstwa nie mało pomarło.“ Głód ten tém się odznaczał, że antropofagiczne zachcenia rozwinął; tak pod Torczynem, we wsi Smolikowie, niewiasta dwoje dzieci własnych upiekła i spożyła. Pod Łuckiem znowu w Czarnkowie inna kobieta dwóch ludzi zarżnęła „których ciało jadła i drugim dawała“ ([7]).

1737 r. Z przyczyny nieurodzaju drożyzna, głód i mór, jednocześnie z końcem stycznia „katarowa affekcya wszczęła się po całéj Polsce, prawie żadnego nie chybiając“ ([1]) [Gryppa?].

1747, 1748, 1749 r. Najnieszczęśliwsze to lata dla południowych prowincyj rzeczypospolitéj: zimą — mrozy i śniegi nieprzebyte, wiosną — rok rocznie, ogromne zastępy szarańczy, latem pioruny, wywołujące pożary, niszczące ubogi dobytek rolny; — „lud różnéj kondycyi gęsto umierał w skutek głodu“. Bydło ginęło nieustannie, choć nie tak znacznie jak w 1745 (jedna z największych epizocyj na Podolu), wówczas bowiem „po całéj koronie polskiéj bardzo znacznie odchodziło; powiadano że ta zaraza z Persyi początek swój wzięła“ ([2]).

(C. d. n.)

([1]) Gąsiorowski III. 92, 93.
([2]) Silva rerum ks. Krzysztofowicza s 12.
([3]) Latopisiec Jerlicza I. 31.
([4]) L. c. I. 38.
([5]) L. c. I. 48.
([6]) L. c. I. 113.
([7]) Jerlicz l. c. II. 120.

([1]) Barącz — Pamiętnik s. 195.
([2]) L. c. s. 203, 204, 205.

O wściekliźnie i o zapobieganiu tejże.

Napisał Prof. **Janikowski** w Krakowie.

(Dokończenie).

C. Osobne przepisy dotyczące się wścieklizny u zwierząt domowych większéj wartości.

Środki policyjne dotyczące się zwierząt domowych większéj wartości (jak: koni, bydląt rogatych, owiec, świń i t. d. powinny być w ogólności te same, co względem psów, które powyżéj wymieniliśmy (B. 7 i następne). Ze względu atoli na większą wartość tych zwierząt i na wielkie straty w gospodarstwie i handlu, jakie pociągałoby za sobą literalne zastosowanie przepisów dotyczących psa; w ustawach weterynarskich obowięzujących znajdują się pewne przepisy łagodniejsze, dające się jednak pogodzić z bezpieczeństwem publicznémi.

1) I tak niestosuje się tutaj przepis zabraniający leczyć zwiérzę pokąsane (zob. B. 12). w szczególności jeżeli właściciel nie chce zwierzęcia zaraz zabić, wolno i należy z odpowiednią ostrożnością postarać się o oddalenie jadu z rany, a względnie o zniszczenie tegoż w ranie, co w ogóle jest jedynym najprawdopodobniejszym sposobem zapobieżenia wściekliźnie w razie pokąsania.

a) Z tego powodu przedewszystkiém należy zwierzę starannie obejrzéć zwłaszcza uszy, pysk, nogi i ogon (A. P. § 80. 5).

b) Jeżeli się znajdzie rana takową najlepiéj jest wyrznąć nożem lub wypalić żelazem rozpaloném; a jeżeli się to nieda uskutecznić przynajmniéj głęboko ponacinać, nie tamując krwotoku, a następnie wymyć jakim płynem mniéj lub więcéj gryzącym, np. roztworem chlorku wapna, soli kuchennéj, kwasem rozcieńczonym, albo wreszcie moczem. (K. P. § 284. 1 i 2).

c) Zwierzęta pokąsane mają być od innych oddzielone, mogą być leczone przez lekarza lub weterynarza pod dozorem władzy policyjnéj z zachowaniem należytych ostrożności (K. P. § 275. 6 i § 284. 3 — Pr. § 102. — A. P. § 80. 5.).

2) Co się tyczy szczegółów obserwacyi zwierzęcia pokąsanego, to najważniejszém jest tutaj pytanie:

a) Jak długo ma trwać obserwacya? Termin ten powinienby się stósować do wiadomego z doświadczenia najdłuższego trwania okresu wylęgania wścieklizny u różnych zwierząt. Termin 12-tygodniowy i to jednaki dla wszystkich zwierząt domowych, jaki naznacza ustawa weter. w Król. Polsk. (§ 284. 3), jest zbyt krótki. Toż samo powiedzieć można o terminie 4-miesięcznym co do bydła rogatego i koni, a 3-mie-

sięcznym co do innych zwierząt rzeźnych, o którym mówi ustawa austr. (A. P. § 80. 5). Albowiem co do bydła rogatego wiadomo, że okres wylęgania przeciąga się czasami do 175 dni, u świń do 8 miesięcy i t. d. ([1]).

b) Ustawy policyi weterynarskiéj powszechnie zabraniają, dopóki trwa obserwacya, sprzedawać zwierzęta domowe, zabijać je na konsumpcyą, albo ich mleka używać (K. P. § 285. 8 — Pr. § 103. — A. P. § 80. 5.). Według ustawy weter. Król. Pols. taż sama ostrożność ma trwać jeszcze przez 3 tygodnie po skończeniu właściwéj obserwacyi. Przepisy powyższe, o ile się dotyczą zakazu używania mleka zwierząt podejrzanych, są może zbyt surowe; albowiem nie jest dostatecznie dowiedzioną rzeczą, ażeby wścieklizna mogła się udzielać ludziom za pośrednictwem mleka. Zresztą przepis tak surowy, którego wykonanie trudno da się skontrolować, nie bywa zapewne ściśle przestrzeganym. Co się tyczy mięsa, wprawdzie Kobel przytacza przypadek, w którym spożywał wraz z 20 kilką ludźmi bez żadnéj szkody mięso z krowy wściekłéj (zob. Virchow u. Hirsch Jahresber. f. d. J. 1869. I, 531); nie sądzę wszelako, żeby było rzeczą bezpieczną znieść wspomniony przepis co do mięsa.

c) Według ustawy austr:, bydła rogatego i koni pod obserwacyą zostających używać wolno do robót tylko w najbliższym sąsiedztwie, nie zaś do podróży (A. P. § 80. 5).

d) Kotów i psów trzymać należy z dala od stajen, w których są, lub były zwierzęta podejrzane o wściekliznę (Pr.. § 105).

3) Jeżeli u zwierzęcia pokąsanego okażą się podczas obserwacyi znaki wścieklizny, natenczas trzeba je natychmiast zabić. (A. P. § 80. 5. — K. P. § 284. 7. Pr. § 104). i donieść o tém Policyi (Pr. § 104).

4) Zwłoki zwierząt domowych padłych ze wścieklizny, lub zabitych z powodu tejże, mają być grzebane z temi samemi środkami ostrożności, o jakich wyżéj (B. 14. mówiliśmy. (Pr. § 105. — K. P. § 285. 9). Przewożąc zwłoki takie uważać należy na to, ażeby ślina, krew i i t. d. nie dostały się na drogę i unikać tej pory dnia, kiedy bydło bywa przepędzane. Sekcyą na zwłokach takich uskuteczniać może tylko lekarz, albo weterynarz, i to z należytą ostrożnością. (Pr. § 105).

D. Środki przeszkadzające rozwinięciu się wścieklizny udzielonéj człowiekowi i zapobiegające szerzeniu się tejże daléj z człowieka.

1) Ponieważ jak pod względem wielu innych środków policyjno-lekarskich, tak i w szczególności co do wykonania środków zapobiegających strasznéj chorobie, o któréj tu mówimy, niepodobna dotychczas polegać na dobréj woli i na dobrém rozumieniu rzeczy osób interesowanych; przeto koniecznym jest przepis zniewalający osoby najbliższe pod surową karą (w Prusach 10 talarów lub 14 dni więzienia) do niezwłocznego donoszenia najbliższemu lekarzowi o każdym przypadku, gdy pies wściekły lub podejrzany pokąsa człowieka (Pr. § 55); jako też przepis nakazujący donieść policyi o wybuchu wścieklizny u człowieka pokąsanego (Pr. § 107. — A. N. § 22).

2) Doświadczenie uczy że najpewniejszym środkiem zapobiegającym rozwinięciu się wścieklizny już zaszczepionéj człowiekowi przez ukąszenie i t. p. jest jak najrychlejsze usunięcie jadu z miejsca zaszczepienia, a względnie zniszczenie tegoż w temże miejscu. Do pierwszego celu prowadzi sowite wycięcie nożem otoczenia rany, do drugiego przyżeganie w najogólniejszym znaczeniu tego wyrazu.

a) Podobnie jak to wzmiankowaliśmy mówiąc o ratowaniu zwierząt domowych cenniejszych pokąsanych przez psa wściekłego lub podejrzanego (C. 1. a.), tak i tutaj pierwszą rzeczą będzie dokładne obejrzenie nie tylko miejsca rzekomo pokąsanego, ale i reszty powierzchni ciała, przekonania się gdzie są rany lub zadraśnięcia. W tym celu tam, gdzie są włosy, należy je ostrzydz albo zgolić, a jak najmniejsze zadraśnięcie uważać trzeba na równi z wielką raną.

Dobrze też jest całe ciało obmyć ługiem, lub wykąpać w ciepłym ługu.

b) Następnie miejsca uszkodzone należy wyciąć, co będzie niezawodnie najskuteczniejszym środkiem; to atoli nie wyklucza bynajmniéj zastósowania natychmiast potem rozmaitych żżeradeł ([1]). Zresztą u człowieka pokąsanego wypalić, jeżeli wścieklizna psa nie ulega wątpliwości, odjęcie tegoż może być wskazaném.

c) Jeżeli z jakiéjkolwiek przyczyny nie można zastósować wycięcia nożem, natenczas wypada najprzód wyczyścić miejsce zranione lub zadraśnięte używając do tego np. octu z solą, wyskoku, mydlin, moczu, i t. p. Przy tém krwawienia nie trzeba zatrzymywać dopóki samo nie ustanie, wyjąwszy naturalnie gdyby krwotok był znaczny, co się jednak w ranach kąsanych rzadko zdarza. Owszem, jak wiadomo, rany takie pospolicie mało krwawią; z tego powodu jeżeli się ma potrzebny przyrząd pod ręką, przydać się może przystawienie bańki w tém miejscu, aby sprawić w ranie upływ krwi, z którą i przypuszczalny jad zostaje spłókanym.

d) Po oczyszczeniu rany i ustaniu krwawienia, przystąpić należy do przyżegania rany, mającego na celu zniweczenie chemiczne jadu, który, jakkolwiek nieznany bliżéj, atoli według wszelkiego prawdopodobieństwa ściśle złączony jest z pewnemi ciałami organicznemi ([2]). Do tego celu użyć można albo żelaza rozpalonego, albo rozmaitych związków chemicznych silnie rozkładających materye organiczne, czyli żżeradeł, jako to: potażu żrącego, wapna żrącego, amoniaku żrącego, chlorku antymonu, kwasów mineralnych stężonych, jako to: kwasu siarczanego (witryoleju), kwasu saletrzanego, wody królewskiéj (serwaseru), i t. d. ([3]) Zresztą doświadczenie uczy że przy zastosowaniu np. najpospoliciéj używanego w tym celu potażu żrącego, chcąc wywołać strup dość głęboki, nie można poprzestać na jednorazowém przyżeganiu, lecz że czynność

([1]) Zob. E. Falke Der Milzbrand u. d. Hundswuth. Jena 1861. str. 43. Teurl w Sohm. Jahrbb. 1866. t. 130, str. 321.

([1]) Jako środek tymczasowy, zapobiegający choć w części wessaniu jadu, zanim przybędzie pomoc lekarska, zaleca Bouley (Compt. end. 1870. t. XX, Nr. 14) przewiązanie mocne części ciała, np. odnogi.

([2]) O skuteczności przyżegania rany świadczą następujące szczegóły wyjęte ze sprawozdania o wściekliźnie we Francyi w latach 1853—58: Na 115 osób zmarłych na wściekliznę było: 64 niekauteryzowanych, 37 takich, którym wypalono ranę dopiero w kilka godzin, a tylko 14 takich, którym takową przyżegano natychmiast. (Tardieu l. c.)

Według zaś sprawozdania z lat 1863—68, śmiertelność ze wścieklizny wynosiła: u osób kauteryzowanych 31 %, u osób niekauteryzowanych 84 %.

([3]) Gdyby pokąsanie przez psa zdarzyło się na polowaniu, w braku czego innego możnaby miejsce uszkodzone posypać prochem strzelniczym i takowy zapalić. (A. N. §. 21.)

tę za pomocą stężonego roztworu powtarzać należy przez dwa lub trzy dni po kilka razy dziennie. Doświadczenie też przemawia za tém, że po odpadnięciu strupa ranę utrzymywać należy w ropieniu za pomocą maści drażniących przynajmniéj przez dwa miesiące.

e) Rzecz o leczeniu wścieklizny nie wchodzi w zakres niniejszéj pracy; nie możemy więc się rozwodzić nad skutecznością różnych środków lekarskich, która w ogóle jest wątpliwą. Ponieważ jednak wiara w działanie pewnych środków, zwłaszcza ludowych, wiele przyczynić się może do uspokojenia chorego; przeto ze stanowiska policyjno-lekarskiego nic nie mielibyśmy przeciwko ich stosowaniu, pod warunkiem żeby to nie wykluczało jak najwcześniejszego zastosowania środków najważniejszych, tj. wycięcia i przyżegania.

3) Ostrożności dotyczące się przeniesienia wścieklizny z człowieka dotkniętego tą chorobą. Możliwość przeniesienia wścieklizny z człowieka nie da się wprawdzie w ogóle zaprzeczyć, a nawet Magendie i Breschet, szczepiąc ślinę z człowieka zmarłego na wściekliznę, wywołali tę chorobę u psów; atoli nie jest znany przypadek przeniesienia się téj choroby z człowieka na człowieka, co naturalnie pochodzi między innemi głównie ztąd, że u człowieka zazwyczaj nie bywa żądzy kąsania.

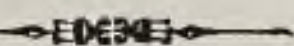
Odpowiednio temu przepisy policyjne zalecać powinny należytą ostrożność, nieposuwając jéj wszelako do tego stopnia, ażeby odstręczać od doglądania osób pokąsanych.

a) Słusznie doradzać, a nawet wymagać można, ażeby człowiek chory na wściekliznę leczony był w odosobnieniu (A. N. § 23); a to, ponieważ ta ostrożność potrzebną jest i dla samego chorego, którego stan wymaga jak największego spokoju.

b) Osobom doglądającym chorego zalecić należy ostrożność pod tym względem, ażeby części ciała swojego zwalane śliną jego zmywali natychmiast, jak najstaranniéj i żeby nie używali rzeczy zanieczyszczonych przez chorego, jak np. łyżek, szklanek, i t. p.

c) Dawniejsze surowe przepisy co do postępowania ze zwłokami osób zmarłych na wściekliznę już po większéj części zostały zniesione (A. N. § 24).

d) Nareszcie przedmioty drewniane, z którémi stykał się człowiek chory na wściekliznę należy wyparzyć ługiem gorącym; odzienie, bieliznę, i pościel oczyścić jak w innych chorobach zaraźliwych; (a właściwie tam, gdzie nie ma dostatecznéj rękojmi co do ścisłego wykonania odwietrzania, najlepiéj spalić); słomę i inne przedmioty mniejszéj wartości bezwarunkowo spalić, a mieszkanie wraz z przedmiotami w niém zawartemi nakadzić octem, siarką, lub chlorem i przez kilka dni wietrzyć (Pr. § 108. — A. N. § 25.)



Pożywność rozmaitych gatunków chleba.

* Gustaw Meyer ogłosił w „Zeitschrift für Biologie" (1871, pag. 1), bardzo ciekawe doświadczenia nad rozmaitemi gatunkami chleba. Doświadczeń nad psem, który żywiony był jednym tylko gatunkiem chleba z rozmaitemi dodatkami, nie będziemy tu streszczać; powiemy tylko, opierając się na nich, że prawie niepodobna wyżywić za pomocą samego chleba organizm istoty, karmiącéj się zazwyczaj mięsem, bez względu na używaną ilość chleba; ale że zawsze potrzeba pewnego dodatku istot azotowych, jak np. mięsa, aby pokryć stratę azotu, jaką organizm w skutek rozrabiania się ponosi — i utrzymać go w stanie normalnym. Zdaniem doświadczającego, chleb nie może dostarczyć potrzebnéj ilości azotu dla tego, że bardzo krótko w organizmie pozostaje, a ztąd nawet wielka ilość użytego chleba na nic się nie może przydać do tego celu.

Nierównie ogólniejszego, praktyczniejszego charakteru są próby jego na ludziach karmionych czterema gatunkami chleba, gdyż próby te rozstrzygnęły kwestje, które od kilkudziesięciu lat napróżno się silono rozwiązać. Na ten cel używane były następujące gatunki chleba: 1) Chleb żytni wypiekany metodą Horsforda i Liebiga; 2) chleb żytni Mnichowskim zwany, który przygotowują w Niemczech z mąki żytniéj, z dodatkiem niższych gatunków mąki pszennéj bez otrąb; 3) chleb biały pszenny, pieczony na drożdżach; 4) tak zwany „czarny chleb" północno-niemiecki.

Każda próba na mocno zbudowanym człowieku trwała cztery dni; pożywienie dziennie składało się z 800 gramów (prawie 2 funtów) chleba, około 2-ch gramów masła, i dwóch litrów piwa. Oznaczano w pokarmie przyjętym, a następnie w wydalinach, ilość części stałych, ilość azotu i pozostałość w popiołach; różnica wykazała materye przyswojone przez organizm. Rezultaty otrzymane, powiada Meyer, dla dwóch gatunków chleba, mianowicie przygotowanego metodą Horsforda Liebiga i zwykłego żytniego chleba — są zgodne z sobą w ogóle; wszakże nie wypadają one na korzyść pierwszego, ale przeciwnie. Znakomita różnica wykazuje się w trzecim gatunku, to jest w chlebie pszennym, a różnica ta jeszcze bardziéj się uwydatnia w ostatnim gatunku. Chleb np. pszenny, jako pulchny, lekki, najprędzéj napaja się sokami i zamienia w materye rozpuszczalne; przeszło 94% z jego stałych części bywa przyswajanych przez organizm; podobnież wielki procent azotu. Dla tego z czterech tych gatunków, najpożywniejszy pokarm daje trzeci; tuż za nim idzie zwykły chleb żytni, a następnie gatunki pierwszy i czwarty.

Meyer zwraca następnie uwagę na to, który gatunek chleba jest najtańszy. Cena tu bardzo wiele stanowi, jeżeli idzie o wyżywienie wielkich mass ludzi, jak np. w więzieniach, koszarach, szpitalach, i t. d. Korzyści, jakich dostarcza chleb przez swoję większą pożywność przy jednakowéj ilości, nie mają prawie żadnego znaczenia, jeżeli przy jego użyciu koszta się znakomicie zwiększają. Prócz tego zaznacza Meyer, że zasada Liebiga, przepisująca dodawanie istot znajdowanych następnie w popiołach (Aschensubstanzen) do rozmaitych gatunków mąki, jest mylna; gdyż istoty te znajdują się w materyałach pokarmowych w ilości dostatecznéj. Samo przez się rozumie się, że wyjątek od tego stanowi sól kuchenna i fosforan wapna, którego dodatek do pewnych materyałów pokarmowych również byłby bardzo stósowny. Liczne próby dokonane w tym względzie dostarczają na to dowodów.

Co się tyczy chleba pszennego, Meyer robi jeszcze uwagę, że on właściwszy jest na pokarm dla organizmów słabo trawiących, i w ogóle dla klas zamożniejszych. Dla tego przejście od żywienia się chlebem żytnim do żywienia się chlebem pszennym, słusznie uważane jest za najpewniejszą oznakę wzrastającego dobrobytu kraju.

Redaktor odpowiedzialny: **Prof. Dr St. Janikowski.**

W Drukarni „CZASU" w Krakowie. Rządca Drukarni Józef Kostka.